

„Konfliktujące agendy”

Wstęp-wizja

Wizja dla tomu drugiego
oraz prawidła i koncepcje zdefiniowane
w innych tomach serii „Wzorce”

Oprogramowanie kulturowe

Homo sapiens jest gatunkiem żyjącym społecznie, a swoją zdolność przetrwania (reprodukcji, zdobywania zasobów) generuje na poziomie nie jednostkowym, a kooperujących wspólnot. Zdolność do tworzenia spójnych i skutecznie walczących o przetrwanie wspólnot opieramy na mechanizmach obyczajowych, prawie, zdolności do samokontroli. Te wzorce kulturowe nabywamy w procesie socjalizacji. Ich jakość akumuluje się w przekazie międzypokoleniowym.

Ultrakooperacja

Duże grupy obcych sobie ludzi mogą współpracować, gdy łączy ich wiara w tzw. **wspólny mit** i zaufanie rozumiane jako dobro publiczne. Wspólny mit to także mit energetyzujący i mobilizujący do podejmowania wszelkich typów wysiłku kolektywnego. Historycznie najskuteczniejszym generatorem takiego mitu były religie, zwłaszcza abrahamowe. Są one pakietem oprogramowania kulturowego, który powołuje do życia zjawisko **ultrakooperacji**.

Spółeczności zdolne są do przetrwania dzięki podatnym na zakłócenia i atak zjawiskom emergentnej ultrakoooperacji – zdolności współpracy ludzi niezależnie od więzów pokrewieństwa, różnic światopoglądowych i innych cech. **Zachowania kooperacyjne trzeba wymusić na członkach społeczności dla ich własnego dobra, ale kosztem ich osobistych swobód.** Atak na oprogramowanie kulturowe, które odpowiada za uruchamianie instrumentów przymusu, poskutkuje zniszczeniem zdolności atakowanej społeczności do generowania takich dóbr publicznych jak zaufanie społeczne czy akty indywidualnego poświęcenia. Dobra te są kluczowe w generowaniu ultrakoooperacji.

Potencjał i ukształtowanie psychiki do ultrakoooperacji da się rozłożyć na osobne parametry analogicznie do wskaźnika IQ. Taki zestaw parametrów charakteryzuje zarówno indywidualnych ludzi, jak i całe ich społeczności. Współcześnie nie jest to praktykowane, przynajmniej jawnie, niemniej wskaźnik taki miałby użyteczność o wiele większą przy zarządzaniu zasobami ludzkimi, niż IQ. Byłby miernikiem odporności (antykruchości) społeczeństw poddanych oddziaływaniom w tzw. *wojnach nieograniczonych*.

Myślenie plemienne

Na przeciwnym krańcu skali w kwestii ukształtowania psychiki ludzi do sprzyjania ultrakoooperacji są mentalność i myślenie plemienne i klanowy charakter struktur społecznych. Klanowość odpowiada za istnienie niewidzialnego sufitu dla rozrostu wspólnot ludzkich z poziomu plemion czy rodów do wielkości „ultra-”, liczonej w dziesiątkach i setkach tysięcy, a potem w milionach.

Mówiąc nieco poetycko, mentalność plemienna oznacza zredukowanie zdolności ufania obcym i współpracy z nimi, uniemożliwiająca utworzenie instytucji „demokratycznych” i będące źródłem takich zachowań i obyczajów jak zemsta rodowa, moralność Kalego (relatywizacja ocen uczynków zależnie od przynależności klanowej) i wielu innych.

Sztandarowym i świetnie udokumentowanym przykładem jest szokująca różnica w statystykach krwiodawstwa między południem, a północą Włoch. Najlepszym studium tej problematyki jest wręcz natchniona książka Josepha Henricha pt. *The WEIRD-est People in the World*. Innym ikonicznym wglądem w cechy człowieka ultrakooperującego jest słynne studium badające w Nowym Jorku korelację pochodzenia dyplomatów z ilością nieopłaconych mandatów za złe parkowanie (§SP VII.3). Statystyki w sposób wręcz zadziwiający zgodne są z „krzywdzającymi” stereotypami dotyczącymi rozmaitych krajów i nacji.

Kluczem jest tu prospołeczność, a więc forma odnoszenia się z szacunkiem do innych członków społeczeństwa. Tak jak przy krwiodawstwie, da się ją opisywać i oceniać w kategoriach „my–oni”. Dobrym, choć może nieco nie do końca licującym z powagą sprawy, symbolem zdolności do ultrakooperacji jest wózek sklepowy w USA. Wózki nie mają tam łańcuszków na monetę, odstawianie ich na miejsce jest przejawem zachowania prospołecznego wobec osób całkowicie obcych, ale w domyśle należących do jakiegoś rodzaju wspólnoty. Za nieodstawienie wózka nie grozi ani sankcja prawna, ani jakakolwiek inna, może poza sporadycznym krzywym spojrzeniem kogoś przechodzącego pomimo.

Gry o sumie zerowej

Jednym z podstawowych parametrów psychiki kontrastujących w zestawieniu plemienny–ultrakooperujący jest postrzeganie konfliktów jako gry o sumie zerowej (wygrana jednego jest stratą drugiego) lub niezerowej. Zdolność do ultrakooperacji przejawia się większą predyspozycją do postrzegania konfliktu jako szkodliwego. Takie zero-jedynkowe postrzeganie świata i oprogramowanie mentalne, w tej książce określane frazą „oni albo my”, wynika także z wielu innych czynników, m.in. faktycznej i postrzeganej dostępności zasobów niezbędnych do przetrwania.

Moralność

Uczestnicy geopolitycznych rozgrywek z rozdrażnieniem wyrzucają moralność, to zawadzające, upierdliwe „coś” do kosza. Dla wszelkich walczących o „nowy kształt świata”

LI-CZY SIĘ WY-ŁĄCZ-NIE PRZE-TRWA-NIE I DO-MI-NAC-JA!

Adept geopolityki, który chce zrozumieć proces decyzyjny uczestników wydarzeń historycznych lub bieżących, musi przyjąć do wiadomości tę amoralność i pozamoralność, które są tkanką geopolitycznych rozgrywek.

Wojna i konfliktujące agendy

Słuchając opisów wojen domowych otrzymujemy opisy czegoś, co śmiało można nazwać duchową apokalipsą. Słyszymy frazy takie jak „brat zabijał brata” czy „sąsiad sąsiada”. Pośród licznych relacji z Rzezi Wołyńskiej przeczytamy, jak to mąż Ukrainiec musiał zamordować własną żonę Polkę wraz z dziećmi. „Nawet jeśli ktoś się fizycznie uratował, to zdrowym już nigdy nie był”¹, czytamy słowa tych, którym udało się przetrwać.

Wojna z prawdziwego zdarzenia to nie tylko zabijanie i osobiste traumy. Wojna niszczy struktury wspólnotowe i tę część psychiki ludzkiej, która, odpowiadając za podejście do innych istot ludzkich, wpędza nas w stan pierwotnej dzikości w aspektach takich jak lojalność rodzinna, narodowa czy religijna. Słowem – znikają więzy kooperacyjne między nieznanymi. Znika zdolność do ufania drugiej istocie ludzkiej. Znika cywilizacja.

¹ *Wspomnienia z Wołynia...*, <https://plus.dziennikbaltycki.pl/wspomnienia-z-wołynia-wsrod-swoich-krzywd-a-sie-wam-nie-stanie-archiwalne-zdjecia/ar/11416417> [dostęp: 2024-06-27].

Ale fraza „konfliktujące agendy” to sygnał, że dzieje się jeszcze coś innego, być może dalece ważniejszego. Każdy człowiek jest częścią wielu wirtualnych wspólnot, względem których przejawia lojalność i wdzięczność czy za przetrwanie których gotów jest na poświęcenia, z oddaniem życia włącznie. Zwykle te lojalności nie konfliktują ze sobą. Albo nie konfliktują w sposób dokuczliwy.

Ale wojna jest stanem kolektywnych umysłów ludzkich wspólnot, w którym sieci społecznych zależności doznają radykalnego, skokowego przeformowania. Nagle ludzie, zamiast trwać w zawieszeniu i neutralności, muszą wybrać stronę. Nagle znajdują siebie samych w grupie morderców lub grupie zaszczytów ofiar. Pistolet przystawiony do głowy – prawdziwy lub metaforyczny – sprawia, że zamiast labiryntu sprzeczności, mającego w sobie coś z idei książki pt. *Złudzenia, które pozwalają żyć*, stajemy przed czarno-białą alternatywą. Zabijać będziemy my albo zabijając będą nas! Oni albo my.

Obejrzyj, Czytelniku, mistrzowską wizję konfliktujących agend, odmalowaną w filmie *Hyena Road* (reż. Paul Gross, 2015). **Uwaga, dalej zdradzam istotną część fabuły!** Kanadyjski generał nadzoruje tam budowę tytułowej szosy przez pustkowia Afganistanu. Przedsięwzięcie blokuje aktywność lokalnego wpływowego watażki. Pracuje on i dla Kanadyjczyków, i dla talibów... i dla CIA. Generał wydaje nieformalny rozkaz odstrzelenia delikwenta. „Dowolnym sposobem”, co z uwagi na konieczność oszukania CIA realizujący intrygę oficer rozumie bez słów. Oficer ten dostraja się z planem do pasztuńskich obyczajów zemsty klanowej i obrony honoru rodu.

Maszynaria ludzkiej natury gra imponującą symfonię zdarzeń, które w jednej „pięknej” całości widoczne są jedynie dla makiawelicznego intryganta, oficera wywiadu

z nieformalnym rozkazem. W kulminacyjnym momencie krzyczy on nawet przez radio do snajpera, aby powstrzymać oddanie strzału. Jednak procedury operacyjne sprawiają, że rozkaz jest nieważny. Niewygodny watażka ginie. Odpowiedzialność spada na niefortunne okoliczności, a sam snajper, niewinny jak dziecko, jeśli można użyć takiego określenia wobec snajpera, ginie w wydarzeniach będących następstwem własnej decyzji.

Wojna, w obliczu której stoi „kolektywny Zachód”, jest wręcz utkana z konfliktujących agend. Jak to wojna. Można z tego i innych ciągów zdarzeń ukuć nawet nieco niezgrabne, ale wieczne prawidło:

**Wojna to wykuty z konfliktujących agend
stan usunięcia cywilizacji z umysłów ludzi.**

Kruk nie-krukowi oko wykole

Cywilizacja to w dużej mierze postęp moralności. Cywilizacja łągodzi formy rozwiązywania konfliktów. Dzięki temu, że niesie ze sobą postęp technologiczny, pozwala konfliktów o zasoby uniknąć... stwarzając przy tym nowe. Najbardziej perfidną pułapką konfliktujących agend niesie nam proces dekolonizacji francuskich stref wpływów. Oot mamy „postęp moralności” – Francja i jej interesy gospodarcze rugowana jest właśnie z państw afrykańskiego Sahelu. Dzieje się tak głównie dzięki rozciągniętym na dekady wysiłkom Chin i Rosji.

Ale te wpływy to dla Francji bezpieczne źródło uranu, bez którego aż 56 francuskich reaktorów przestanie dostarczać energię elektryczną nie tylko do własnych obywateli, ale i do Niemiec i Wielkiej Brytanii. Inne źródła, Rosja i Kazachstan, przestały być pewne. Za chwilę może się okazać, że Francja i Francuzi...i Niemcy staną przed wyborem: utracić zdolność zasilania przemysłu, albo powrócić do starych „dobrych” czasów, w których brali z całego

świata to, co chcieli i musieli. By przetrwać. Gdy to nastąpi, agenda „bycia moralnym” i „szanowania suwerenności innych nacji” brutalnie zderzy się z agendą „musimy zdobyć uran, albo sami zginiemy”. Pod hasłem tego dylematu toczyła się cała historia ludzkości!

To takie dylematy były źródłem ideologii pozbawienia „onych” zasobów, które „my” potrzebowaliśmy do przetrwania: zachowania godności i napełnienia własnego żołądka. Kto zasłuży na karę za swoje bestialskie zbrodnie? Za butę? Za pogardę okazaną innym? Oni! Kto ma prawo zabrać coś innym siłą? My! Kto wszystkiemu winien? Oni! Kto ma moralne prawo przetrwać i – w kolejnym cyklu historii – poniżać tamtych? My! Kto reprezentuje cywilizację? My! (To kwestia z filmu *Monachium*) Kto reprezentuje barbarzyństwo, które trzeba wypalić żelazem? Oni.

Inny przykład. Żydzi i Polacy

Mamy więc Żydów-syjonistów w Izraelu, którzy mit mobilizujący swojej wspólnoty wykuwają ze szkalowania Polaków przypisywaniem im współdziałania w holokauście Żydów w czasie II wojny światowej. Mamy polskie elity życia kulturalnego, które prestiż swojej pozycji utrwalają wypowiedziami takimi jak słynne „ja już nie czuję potrzeby kontaktu z tym narodem” aktorki Krystyny Jandy. Ale mamy też potrzebę geopolityczną – Izrael i jego istnienie jest zwornikiem systemu *Pax Americana*. Bez tego przyczółka na Bliskim Wschodzie „kolektywny Zachód”, a więc i my, utraci zdolność „trzymania w dole” państw arabskich, które kontrolują największe zasoby kluczowego surowca – ropy naftowej.

W obliczu poczynań IDF (izraelskiej armii), wielu z nas życzyłoby Izraelowi jak najgorzej. Ale... Gdy Izrael upadnie, Polska, „kraj pełen antysemitów”, będzie zasadniczo pierwszym miejscem, do którego skierują się uciekinierzy. Uciekinierzy uzbrojeni i w różnym stopniu „oszałeli”

z traumy utraty własnych domów i własnego świata. O tym spekuluje tekst zamykający niniejszy tom. Ktoś więc mógłby jednak życzyć Izraelowi przetrwania. Mimo wszystko albo ponieważ wszystko.

Spójrzmy na wojnę na Ukrainie. Zachód potrzebuje jej surowców i ogólnie zasobów, ale jednocześnie potrzebuje jej silnej, jako strefy buforowej. My Ukraińcom chcemy pomóc – ich kraj i tkanka narodowa są niszczone, ale coraz więcej ludzi jest tym przymusem wkurzonych. Pod szczytnymi hasłami, że „potrzebującym trzeba pomagać”, działają aktywiści przemycający antropopotoki przez granicę z Białorusią, a z drugiej strony zarabiają krocie na wpuszczaniu infiltrujących Europę ekstremistów, których rolą („zadaniem”) jest zniszczenie społeczeństw Unii Europejskiej.

„Gdzie jest przyjaciel, gdzie jest wróg?!”, śpiewał Jacek Kaczmarski. I niech słowa barda wybrzmiały na końcu tych rozważań. Każdy z nas jest i wrogiem i przyjacielem. A naszą lojalność i gotowość obrony wartości ujawnią wydarzenia, których z całą pewnością nie chcemy być częścią.

Cóż w takich dylematach przetrwania warte są dumne i górnolotne deklaracje? Jaki wpływ na zapadające gdzieś tam decyzje mają pielęgnowane przez pokolenia tradycje? Gdy pochwyci nas w swą władzę kłęb sprzecznych agend, eleganckich moralnych wywodów o naturze człowieka, rachunków za i przeciw oraz poplątanych lojalności, który nieprecyzyjnie przeszłe pokolenia nazywały i przyszłe będą nazywać wojną... odpowiedź zawsze będzie jedna. Przetrwanie będzie wszystkim. Zawsze. Przetrwają oni, albo my.

Tym jest wojna.

*Tajpej,
luty–kwiecień 2024*